UWAGA — ZASTĘPOWI!

UWAGA — HARCERZE!

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE ZNAJDZIECIE CZTEROSTRONICOWY DODATEK

«ISKRA — 70»

SPECJALNE WYDANIE „ŚWIATA MŁODYCH"

PRZECZYTACIE w nim wszystko o kampanii „Iskra — 70": regulamin sprawności „Iskra", zasady współzawodnictwa między zastępami o Proporzec Roku Leninowskiego, program i zasady uczestnictwa w Turnieju Wiedzy pod hasłem „Lenin — Kraj Rad — Organizacja Pionierska im. W. I. Lenina".

Nasz dodatek jest tak pomyślany, aby po wyjęciu z dwóch egzemplarzy 92 numeru „Świata Młodych" z dnia 18 listopada br. można było wywiesić go jako gazetkę ścienną w klasie, w świetlicy, w harcówce. Poinformujcie o tej wkładce swoich drużynowych, szczepowych, opiekunów klas.

ISKRA 70

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

91 (1875) 14 listopada 1969 r. Cena 50 gr

DLA WSZYSTKICH ENTUZJASTÓW SPORTU!

DZIŚ „ŚWIAT MŁODYCH" OTWIERA

Harcerską Akademię Olimpijską

Nie ma takiej dziewczyny, nie ma takiego chłopaka, nie ma harcerki i harcerza — dla których sport jest pustym, nic nie znaczącym słowem.

Dla tych właśnie entuzjastów sportu — dla wszystkich czytelników naszej gazety — powołujemy dziś Harcerską Akademię Olimpijską.

Zakres działalności Akademii będzie wszechstronny:

● Rektor Harcerskiej Akademii Olimpijskiej (HAO) i jego sekretarz, będą organizowali raz w miesiącu spotkanie czytelników gazety z wybitnymi sportowcami — zarówno z Polski jak i z zagranicy — oraz ze znanymi i cenionymi trenerami i działaczami. Na tych spotkaniach dziewczęta i chłopcy będą mogli osobiście poznać wielkie sławy stadionów będą mogli dowiedzieć się od nich o sportowych radościach i dramatach, zwycięstwach i klęskach. Spotkania te odbywać się będą w różnych miejscowościach w Polsce, w siedzibach klubów sportowych, salach treningowych i stadionach. Po każdym takim spotkaniu, na łamach gazety ukaże się specjalne sprawozdanie.

● Czwórboistów na pewno zainteresują rady wybitnych lekkoatletów na temat treningu sportowego. Startujących w „Złotym Krążku" wspomożemy wypowiedziami znanych trenerów hokejowych. Tych, którzy zajmują się szermierką i judo — zaprosimy na trening mistrzów tej specjalności. Jednym słowem, w Harcerskiej Akademii Olimpijskiej każdy znajdzie temat dla siebie!

● W ramach Harcerskiej Akademii Olimpijskiej — przedstawiać też będziemy historię niektórych dyscyplin sportowych.

A TERAZ UWAGA!

Dziś na str. 4—5. Harcerska Akademia Olimpijska — oddaje głos znanym lekkoatletom. Udzielają oni rad wszystkim Czwórboistom. A jest ich aż 2 miliony!

Foto: K. ADAMOWSKI

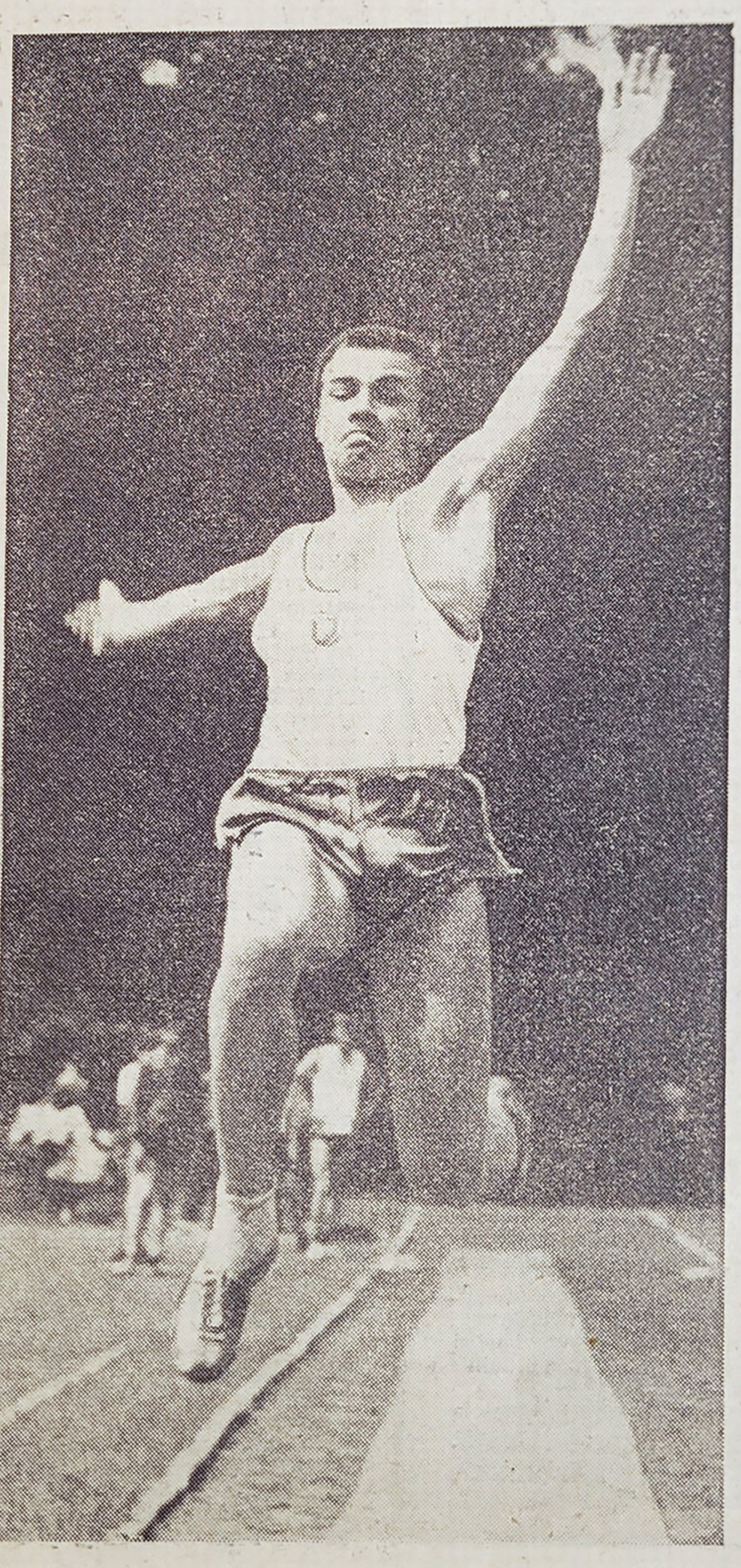

Znaczki z Jeziora Gorzkiego

● Marynarze polskich statków uwięzionych na Jeziorze Gorzkim po agresji izraelskiej na Zjednoczoną Republikę Arabską zaczęli opatrywać listy wysyłane do rodzin i znajomych w kraju własnoręcznie wykonanymi znaczkami. Przesyłki te zostały uhonorowane przez urzędy pocztowe różnych krajów i docierają do adresatów. Znaczki, choć wykonane prymitywną techniką, stały się prawdziwą sensacją filatelistyczną. W Anglii osiągają one cenę kilkudziesięciu funtów.

Zna 23 języki!

● Zainteresowanie fantastyką naukową skłoniło Władimira Wawilowa, radzieckiego studenta politechniki w Tomsku, do nauczenia się języka polskiego. Zaczęło się od tego, że Wawilowi wpadła w ręce książka Stanisława Lema. Tak go zainteresowała, że z zapałem zaczął się uczyć języka polskiego. Wawilow zna już 23 języki.

Złota lalka

● W muzeum zabawek w mieście Sonneberg (NRD) znajduje się złota lalka, która ma ponad 4000 lat. Pochodzi ona ze starożytnego Egiptu i jest uważana za jedną z najstarszych lalek na świecie. W muzeum tym można obejrzeć interesujący zbiór lalek z różnych okresów historycznych i pochodzących ze wszystkich krajów świata.

GDYBY KAZANO mi napisać wypracowanie pod tytułem: „Początek listopada", to wcale nie byłoby w nim mowy o liściach, lecz o listach. O spadających na moje biurko z torby listonosza listach i o dzwoniących bez przerwy telefonach, w których powtarza się jedno i to samo pytanie:

— Co zrobić, żeby Dzień Nauczyciela nauczycielskie serca rozweselał?

Od kiedy tylko pamiętam, zawsze mnie o to pytaliście, a ja odpowiadałam, doradzałam i podsuwałam wam teksty rozmaitych przedstawień. Tak było przed czterema, trzema i dwoma laty, tak było również i w zeszłym roku, a teraz chciałabym, żeby było trochę inaczej. Żebym to nie ja podpowiadała wam, tylko wy sami sobie. I dlatego właśnie dzwoniłam wczoraj do rozmaitych moich znajomych a waszych rówieśników, uczennic i uczniów różnych warszawskich szkół i przeprowadziłam z nimi szereg telefonicznych rozmów. A każda rozmowa zaczynała się od pytania:

— Co macie zamiar zrobić, żeby Dzień Nauczyciela nauczycielskie serca rozweselał?

A oto odpowiedzi. Wybaczcie, że nie podaję przy nich ani numerów szkół, ani nazwisk moich rozmówców, ale to co moi rozmówcy szykują, ma być przecież niespodzianką na 21 listopada.

— Każdy z naszych nauczycieli ma jakiś ulubiony wiersz albo piosenkę. Przeprowadziliśmy dokładne wywiady, wiemy już, co kto lubi i nasz szkolny radiowęzeł szykuje na Dzień Nauczyciela specjalny koncert życzeń z tymi ulubionymi utworami.

— Mamy w szkole Kółko Fotograficzne. Szykujemy laurki z fotografiami. Każdy profesor dostanie laurkę z takim fotomontażem — duży bukiet kwiatów, w środku bukietu zdjęcie całej klasy i pod tym podpisy wszystkich uczniów.

— U nas będą życzenia i kwiaty. Wszyscy nauczyciele dostaną kwiaty, nawet ci, którzy tego dnia nie przyjdą do szkoły, jak np. nasza pani od polskiego, która do końca miesiąca ma zwolnienie lekarskie, bo złamała nogę. Do pani od polskiego pójdzie delegacja z kwiatami.

— Kiedy mówiliśmy o Dniu Nauczyciela, to przypomnieliśmy sobie panią wychowawczynię, która uczyła nas jeszcze w pierwszej klasie. Teraz ta pani jest już na emeryturze, ale wiemy, gdzie mieszka, więc chcemy pójść do niej w Dniu Nauczyciela z kwiatami i życzeniami. I mamy zamiar również wysłać — indywidualne życzenia na kartach pocztowych do tych nauczycieli, którzy uczyli nas w młodszych klasach. To chyba dobry pomysł, prawda?

— Świetny! — wołam do słuchawki i czym prędzej przypominam sobie nazwiska i adresy tych nauczycieli, którzy mnie kiedyś uczyli. Bo jeśli moi rozmówcy będą wysyłać kartki z życzeniami do swoich byłych nauczycieli, to ja przecież nie mogę być gorsza.

A pierwszą pocztówkę wyślę do najmilszej

ze wszystkich swoich profesorek, do pani Anieli Nowickiej, która mnie kiedyś uczyła fizyki. I także Jej prześlę życzenia:

W Dniu Nauczyciela
Życzenia najszczersze

Sercem dyktowane
a pisane wierszem
na wydartych kiedyś
z zeszytu stronicach
przesyła
z wdzięcznością
była uczennica —
KAROLINKA

UWAGA — DZIEWCZĘTA! UWAGA — CHŁOPCY!

RADIOWY KURS NA ROWEROWE PRAWO JAZDY

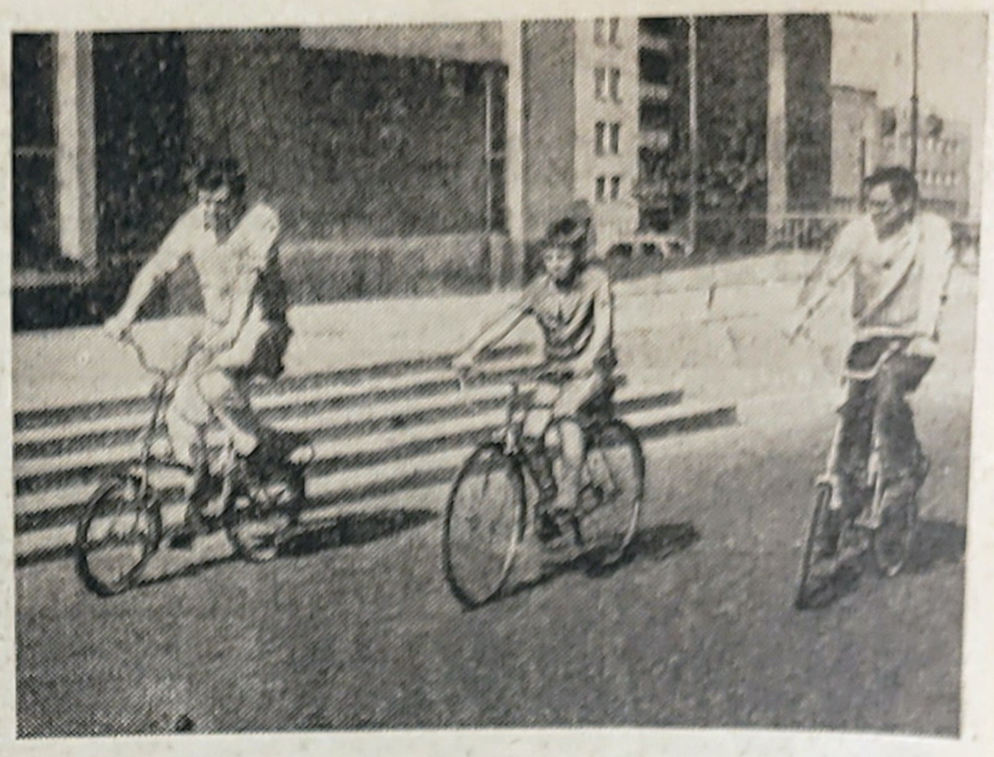

W ubiegłym roku straciło życie na jezdni 500 dzieci a 4 tysiące zostało rannych. Wypadki powodują nieuważni, nie przestrzegający zasad ruchu kierowcy pojazdów mechanicznych oraz same dzieci! Szczególnie młodzi rowerzyści, jeżdżący po drogach bez rowerowego prawa jazdy, a więc nie znający obowiązujących zasad ruchu — często są sprawcami poważnych katastrof.

A teraz uwaga: Polskie Radio — w specjalnych, cotygodniowych audycjach czwartkowych, nadawanych w programie pierwszym — w godzinach od 8,40 — 8,54 — będzie z wami rozmawiać o bezpieczeństwie na drogach. W audycjach zapoznacie się też z obowiązującymi zasadami ruchu, dowiecie się również, czego się wymaga, aby zdać egzamin na rowerowe prawo jazdy!

Pragniemy was również poinformować, iż na łamach naszej gazety rozpoczniemy od dnia 15 stycznia 1970 roku — Rowerową Szkółkę „Świata Młodych". Ogłosimy też Wielki Konkurs, poświęcony zasadom ruchu drogowego.

DZIECI DALEKIEGO WSCHODU 2) OD MARZEŃ

WYDARZENIA, O KTÓRYCH CHCĘ WAM DZISIAJ OPOWIEDZIEĆ MIAŁY MIEJSCE KILKADZIESIĄT LAT TEMU, ALE WARTO JE POZNAĆ, ABY LEPIEJ ZROZUMIEĆ DZIEŃ DZISIEJSZY NASZEGO KRAJU. BOWIEM MĄDRZY LUDZIE POWIADAJĄ: — „HISTORIA JEST NAJLEPSZYM NAUCZYCIELEM".

Rozdział I

przedstawiający niezwykłą podróż małego Alka

MIAŁ LAT TRZYNAŚCIE, gdy przyszło mu opuścić rodziców i rodzeństwo, zostawić dom, w którym się urodził i ruszyć w daleką podróż do swojej ojczyzny, znanej tylko z opowiadań.

Weź, Czytelniku, mapę świata i spróbuj prześledzić drogę tego chłopca.

Oto miasto **Czita** we wschodniej Syberii. Tu razem z innymi dziećmi załadowano go na pociąg pancerny. **Władywostok** był końcową stacją tego przedziwnego transportu. W porcie przeszli na statek i przez **Morze Japońskie** dopłynęli do portu **Tsuruga** w Japonii. Kraj tysiąca wysp przyjął ich gościnnie. Przeszło miesiąc podróżowali po Japonii, wszędzie serdecznie witani i obdarowywani. Organizowano dla nich spotkania w szkołach, a nawet zostali przyjęci przez samą cesarzową. To było życie!

Ale trzeba płynąć dalej. Z **Kobe** mały Alek wyruszył statkiem handlowym na zachód przez **Morze Wsch.-Chińskie** do **Szanghaju.** Statek zawijał po drodze do wielu portów, zostawiał jedne towary, a brał drugie. Trasa wiodła dalej poprzez **Cieśninę Taiwańską** do **Hongkongu,** potem było **Morze Płd.-Chińskie** i **Singapur.** A więc zwiedził Alek i **Malaje** leżące prawie na samym równiku! Minąwszy zaś lewą burtą **Sumatrę** i płynąc dalej **Cieśniną Malakka,** dostał się na **Morze Andamańskie,** aby przez **Zatokę Bengalską** i **Morze Arabskie** wpłynąć na kryształowe wody **Morza Czerwonego.** Teraz wystarczyło tylko przeskoczyć przez **Kanał Sueski,** aby w **Port Saidzie** powitać **Morze Śródziemne. Marsylia** była pierwszym portem europejskim, jaki zobaczył Alek. Po obejrzeniu potężnych portów, które mijał poprzednio nie zrobił on już na chłopcu wielkiego wrażenia. Zresztą statek płynął dalej przez **Gibraltar** i **Ocean Atlantycki** do **Dover.** Tutaj trzeba było przesiąść się na statek angielski, który dowiózł cały transport do **Gdańska.**

Był bowiem rok 1921 i jeszcze nikomu się nie śniło o budowie portu w Gdyni, będącej w tym czasie małą wioską z przystanią dla barek rybackich...

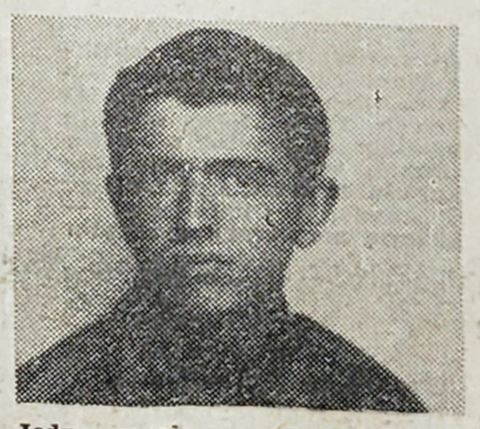

Jedno z pierwszych zdjęć Alka zrobione chyba do jakiejś legitymacji, w 1924 lub 1925 roku... Zdjęcie ze zbiorów inż. Bogucke-go.

Rozdział II

w którym Alek realizuje swoje marzenia

A WIĘC przyszły inżynier Bogucki jest już w Polsce. Skończyła się trzymiesięczna cudowna podróż. W porównaniu z nią teraźniejszość przedstawia się o wiele gorzej. Mały Alek marzy o rzeczach wielkich, na

UŚMIECH ZA SERCE

GWARNE, GŁOŚNE śródmieście Warszawy. Wszyscy biegniemy zaaferowani, zajęci własnymi sprawami. Nie ma nic ważniejszego od tego, co za chwilę musimy załatwić. Czas nagli. Tłum gęstnieje. Jest samo południe.

Marszałkowska przy zbiegu z Wilczą. Z głośnej, ruchliwej ulicy wchodzę do ciemnej bramy. Przedwojenny, odremontowany budynek. Schody... Tak, to tutaj. Do tej bramy, po tych schodach wchodzą codziennie trzy harcerki z 249 WDH. Są to druhny: Grażynka Adamska, Dorotka Gutkowska i Ala Kępińska.

Dzwonią do drzwi. Na ten dźwięk codziennie oczekuje samotna osoba — emerytowana nauczycielka, która kilka lat temu utraciła wzrok. Zasłużony pedagog, wychowawczyni kilku pokoleń, obecnie osoba samotna, w ciszy i skupieniu oczekująca na przyjazny głos, pomocną rękę i wiadomości ze świata, który tak bardzo umiłowała.

Już są. Przyszły. Biała serwetka, czyste talerze. Nakładają na nie obiad, który codziennie przynoszą ze szkoły przy ul. Sadowej.

„Ich Pani" promienieje. Uśmiecha się, rzuca w przestrzeń pytania — jaka dzisiaj jest pogoda, czy powiodło się w szkole, co dobrego dziś na obiad? Częstuje dziewczęta jabłkami, cukierkami. Oby jak najdłużej zostały w małym pokoiku, oby jeszcze choć przez chwilę mogła słyszeć ich wesołe głosy.

Już jesień. Wkrótce przyjdzie zima. Może trochę weselsza niż poprzednia. „Ich Pani" została przyjęta do Związku Ociemniałych i otrzymuje obecnie dwa pisma pisane alfabetem Brailla. Na spacery, jak zwykle, będzie chodziła pod opieką życzliwej sąsiadki.

Grażynka, Dorotka i Ala w pokoiku przy ul. Marszałkowskiej bywają codziennie. Dzięki nim ociemniała nauczycielka każdego dnia w porze południowej zjada świeży obiad. Ostatnio dziewczynki myślą także o tym dniu, który poświęcony jest nauczycielom. Dla „Swej Pani" przygotowują różne upominki. Wkrótce też zajmą się przygotowaniem miłych niespodzianek na gwiazdkę.

*

Znów jestem na ulicy. Odnoszę wrażenie, że ludzie chodzą jeszcze szybciej. Ale wiem, że są wśród nich i tacy, co myślą nie tylko o swoich sprawach.

B. SKÓRSKA

Strusie jaja czy cytryny?

— Co przedstawia to zdjęcie? — Nikt w redakcji nie potrafił na to pytanie odpowiedzieć. Otóż wbrew pozorom zdjęcie nie przedstawia olbrzymich cytryn nowego gatunku, ani jaj ogromnych ptaków. Te dwie „mrówki" wśród jaj — to ludzie, którzy sprawdzają jakość powłok... balonów. Są to bowiem balony unoszące radiosondy, wobec których człowiek wygląda jak mrówka, zmagazynowane w fabryce wyrobów technicznych w Kazaniu (RFSRR). Radiosondy produkowane są dla instytutów naukowych Akademii Nauk ZSRR.

DO SUKCESU dwoga daleka

razie jednak... wyplata koszyki pod Wejherowem, gdzie go umieszczono w bursie. Chodzi do pracy piechotą, pięć kilometrów w jedną stronę. Ponieważ ojciec był kowalem, syna automatycznie zakwalifikowano do najniższej grupy społecznej. O żadnej szkole nie ma mowy. Obiecują tylko : — „jak będziesz dobrze pracował, to być może poślemy cię nawet na naukę".

Alka fascynują żarówki, wyłączniki, telefony. Marzy o nauce, majsterkując w wolnych chwilach. Zostaje więc przeniesiony do... stolarni. Mijają lata, niewiele się zmienia, tyle że Alek podejmuje jeszcze jedną próbę: na własną rękę chodzi po pracy od firmy do firmy i pyta, czy nie przyjęliby chłopca do nauki zawodu mechanika. Wreszcie znajduje coś dla siebie. Szef prywatnego zakładu w Wejherowie, Rosjanin Aleksiej Isajew, godzi się pomóc chłopcu. Alek nie chce żadnego wynagrodzenia, pragnie się tylko uczyć. „Mogę pracować za talerz zupy" — mówi.

Pracuje teraz w zakładzie, ale nadal mieszka w bursie i nadal marzy o nauce w prawdziwej szkole. Znajomi Isajewa widząc w warsztacie małomównego i pilnego terminatora — zaczynają się nim interesować, a któryś z nich myśli o wysłaniu chłopca do pracy przy budowie portu w Gdyni. Może tam uda mu się zrealizować jego marzenia?

Ale i z tego nic nie wychodzi.

Myślicie może, że chłopaka prześladował pech? Nie, moi kochani. Po prostu: za naukę w szkole trzeba było płacić. A bursa spośród swoich podopiecznych mogła wysłać do szkół tylko tych, którzy, jak to mówią, „swoje odpracowali".

Po siedmiu latach takiego życia Alkowi trafia się wreszcie szansa: zostaje wysłany przez kierownictwo bursy aż do samej Warszawy, na budowę nowej bursy...

Praca trwała blisko rok, a dopiero potem w nagrodę za wieloletnie nienaganne sprawowanie, zapisano Alka do szkoły rzemieślniczej!

Zaczęły się wtedy kłopoty z językiem polskim. Uczeń Bogucki zna lepiej rosyjski niż polski, pisze fatalnie, musi od początku uczyć się języka ojczystego. Ledwie jako tako uporał się z tym kłopotem, a już spotyka go drugi: powołanie do wojska. Trzeba przerwać naukę, na którą czekało się tyle lat, na którą zapracowało się tak ciężko...

Ale szeregowiec Bogucki nadal myśli o tym samym: o nauce. W wojsku udaje mu się ukończyć... krótki kurs mechaników lotniczych. To już jest coś.

Po zwolnieniu z wojska jest za dorosły, aby mieszkać w bursie, która była jego drugim domem rodzinnym. Musi teraz sam, na własną rękę, przedzierać się przez życie. Zapisuje się do sławnej Szkoły Wawelberga, na wymarzony 2-letni kurs radiotechniczny. Pracuje i chodzi na wykłady w dzień, uczy się po nocach. Kończy naukę, zdobywa zawód, wymarzoną pracę...

... i wybucha II wojna światowa.

Dopiero po wojnie, w Polsce Ludowej, technik Bogucki mógł wreszcie bez kłopotów zacząć i skończyć studia wyższe. W tej chwili jest inżynierem specjalistą od analizatorów (rodzaj maszyn elektronicznych do specjalnych celów), laureatem Nagrody Państwowej, cenionym fachowcem Instytutu Badań Jądrowych.

Rozdział III
w którym jest coś, nad czym warto się zastanowić

W TYM ODCINKU „Dzieci Dalekiego Wschodu" przedstawiłem Wam życiorys człowieka, który przypłynął jako dziecko do zupełnie nieznanego kraju, gdzie obrał sobie pewien cel i konsekwentnie do niego zmierzając, po latach zrealizował swoje plany.

Nad czym się tutaj zastanawiać? — zapyta ktoś w Waszym wieku. — Przecież szkoły są po to, żeby się w nich uczyć. Jak ktoś nie dostał się do ogólniaka to zawsze znajdzie odpowiednie technikum. Tyle jest szkół zawodowych do wyboru, że każdy wreszcie trafi do takiej, która mu odpowiada. Ja zamierzam zostać skrzypkiem więc normalnie: chodzę do szkoły muzycznej, a potem pójdę do Konserwatorium. Co w tym dziwnego?

Właśnie. Co w tym niezwykłego, że tak wygląda dziś realizacja naszych marzeń?

JERZY DĄBROWSKI

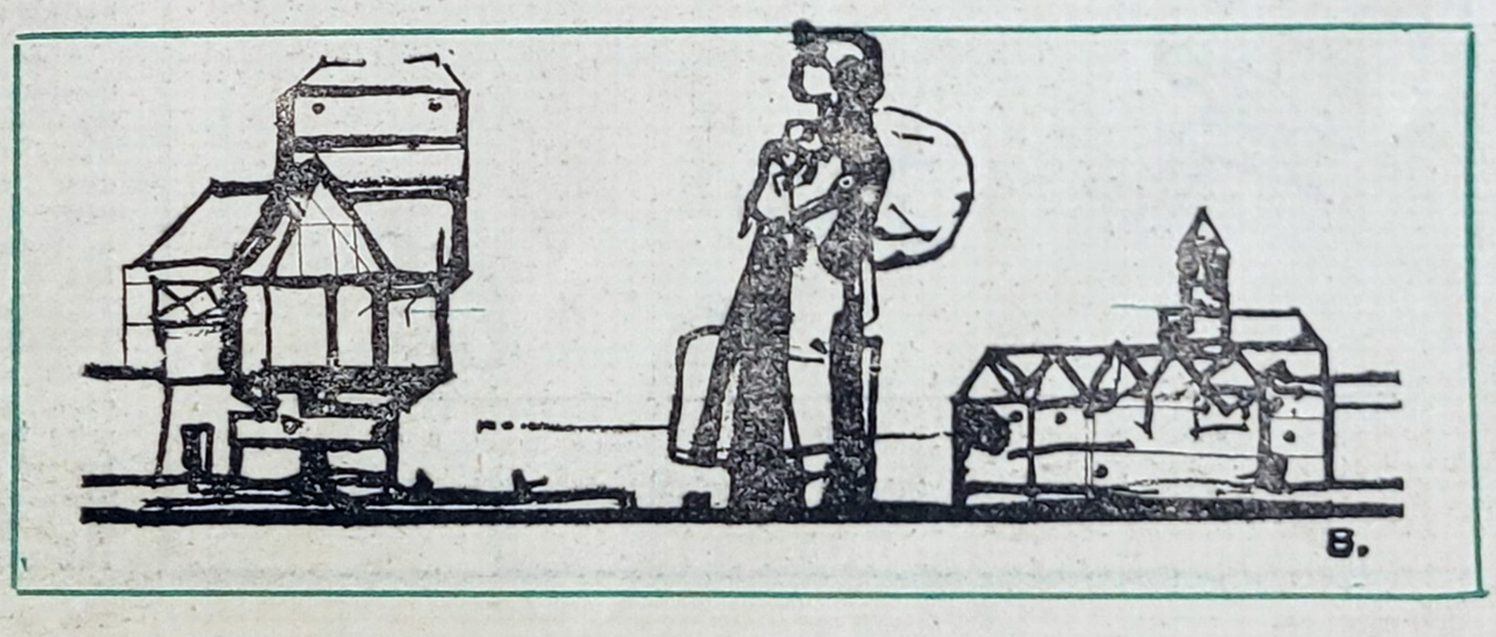

HARCERSKA AKADEMIA O

HAO

Rady mistrzów sportu

JAK TRENOWAĆ W CZWÓRBOJU

W lekkoatletycznym Czwórboju „Świata Młodych" startują każdego roku prawie 2 miliony uczniów. Większość z nich pragnie uprawiać sport przez cały rok. — Jak trenować?

Na wiele pytań odpowie Wasz nauczyciel wf. Dziś natomiast oddajemy głos mistrzom sprotu.

RADY REKTORA HAO

— W rozmowie z Elżbietą Krzesińską, Januszem Sidło i Wiesławem Maniakiem ustaliliśmy, że każde zaproponowane ćwiczenie można zawsze wykonać. Nie tylko na sali gimnastycznej, ale na BOISKU, w POLU, w LESIE. WSZĘDZIE. Na tym polega łatwość uprawiania lekkiej atletyki i CZWÓRBOJU. Nie ma innych ćwiczeń na lato i zimę.

Trenujcie dwa razy w tygodniu. Najlepiej w Szkolnym Klubie Sportowym. Nauczyciel wf DORADZI, jakie specjalne ćwiczenia macie wykonywać.

Skaczcie, biegajcie i rzucajcie do celu w każdej wolnej chwili, niekoniecznie w obecności trenera.

Jeżeli będziecie mieli jakieś dodatkowe pytania, napiszcie do nas! Harcerska Akademia Olimpijska odpisze na każdy list.

REKTOR

ELŻBIETA KRZESIŃSKA

ELŻBIETA KRZESIŃSKA — czterokrotna rekordzistka Polski w skoku w dal i dwukrotna rekordzistka świata. Jej najlepszy wynik życiowy — 6,35 m. Pani Elżbieta uzyskała też złoty medal Olimpijski w Melbourne i srebrny w Rzymie. Dziś, po ukończeniu studiów w Akademii Medycznej w Gdańsku, jest lekarzem stomatologiem i jednocześnie instruktorką sportowa.

JAK SKAKAĆ?

KIEDY byłam trzynastoletnią dziewczyną, lubiłam biegać i skakać. Ścigałam się z chłopakami na piaszczystej, wiejskiej drodze i często byłam pierwsza na mecie. Nie omijałam żadnego rowu — zawsze musiałam przez niego przeskoczyć. Nie przeszłam też spokojnie pod gałęzią drzewa: zawsze próbowałam dosięgnąć ręką konaru. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że właśnie te moje wyczyny były jakby treningiem, pięknym, pożytecznym treningiem lekkoatletycznym. Dziś o tym wiem i myślę, że mogę Wam doradzać naśladowanie mnie. Biegajcie i skaczcie, gdzie tylko możecie. A teraz poważniej:

Dorośli zawodnicy stosują różne techniki w skoku w dal: piersiową lub biegową. Wam jednak — czwórboistom — doradzam **technikę naturalną.** Spójrzcie na rysunki i starajcie się skakać podobnie.

A teraz przekażę Wam kilka... tajemnic treningowych.

● Zanim oddacie skok — trzeba urządzić sobie małą rozgrzewkę. Wystarczy pobiegać trochę, wykonać kilka skłonów w przód, do tyłu oraz na boki i dopiero stanąć na rozbiegu.

A co robić, ażeby nie stracić formy przez zimę? Otóż, to.

● Na lekcjach wf ustawcie w sali albo na boisku szereg... ławeczek i urządźcie sobie towarzyski wyścig z przeszkodami. Tak samo możecie sobie biegać przeskakując przeszkody na ścieżce leśnej.

● Świetnym treningiem są... podskoki do gałęzi drzew. Starajcie się wyskoczyć jak najwyżej i z rozbiegu. Należy wylądować jak najdalej od drzewa...

● W biegu spróbujcie podskakiwać raz na jednej, raz na drugiej nodze z jednoczesnym klaśnięciem w dłonie wysoko nad głową. Bardzo ważne w tym ćwiczeniu jest trzymanie głowy jak najwyżej; nie pochylajcie jej do przodu!

A co ze skokiem w dal? Kiedy i jak skakać? Ależ już skakaliście, właśnie w podanych ćwiczeniach. Po takim treningu start w Czwórboju będzie drobiazgiem.

Aha! Zapomniałam powiedzieć, ile razy w tygodniu macie trenować. — Nie więcej niż dwa razy. Natomiast PODSKAKIWAĆ wolno Wam w każdej chwili i w każdym miejscu. I jeszcze jedna rada. Trenujcie jak najrzadziej w sali gimnastycznej, za to jak najczęściej na boisku, w parku, w lesie i na polu. Ścigajcie się z wiatrem na wolnym powietrzu! Tak Wam radzę!

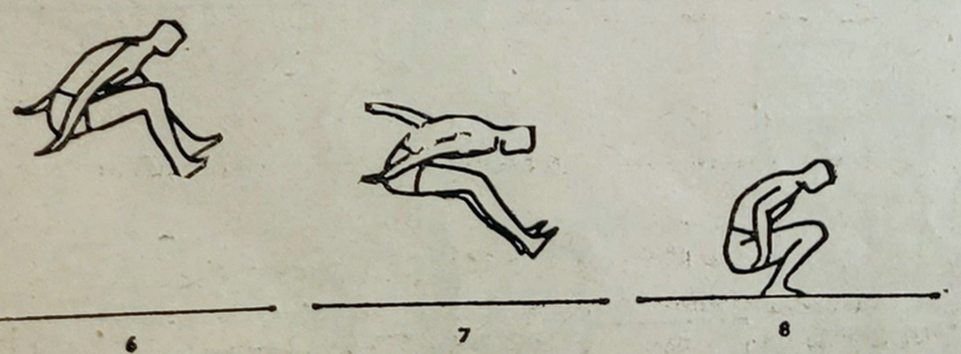

Na tym rysunku widzicie ostatnie 3 fazy naturalnej techniki w skoku w dal.

WIESŁAW MANIAK

WIESŁAW MANIAK — rekordzista Polski w biegu na 100 m (10,1 sek.). Był czwartym sprinterem Igrzysk Olimpijskich w Tokio. Uczestniczył w sztafecie 4 x 100 m, która w stolicy Japonii zdobyła srebrny medal. Jest też mistrzem Europy z Budapesztu (rok 1966).

BŁYSKAWICA BIEŻNI

MOI DRODZY. Nie chcę Was zbytnio zanudzać, ale powiem Wam, że sprinterem zostałem... przypadkowo. Byłem kiedyś skoczkiem, ale raz na zawodach w Irlandii zaproponowano mi start na 100 metrów no i zaczęła się moja wielka przygoda na krótkim dystansie...

Biegi na 100 metrów — a tym samym i na 60 metrów — jak w Czwórboju — są krótkie i proste. Bieg składa się z błyskawicznego startu, krótkiego rozwinięcia i finiszu. To wszystko. Jeszcze jedno; często się mówi, że sprinter powinien mieć wrodzoną szybkość. To fakt — ale bez treningu, nawet najlepszy talent — nie pobije rekordów.

Jak trenować krótki dystans? Oto kilka moich rad:

● Zacznijmy od startu. Oto biegniemy po bieżni, albo na wiejskiej drodze i nagle, na sygnał (gwizdek), ostro przyspieszamy. Rozwijamy maksymalną szybkość, ale po przebiegnięciu 20-30 metrów zwalniamy tempo. Po chwili sygnał się powtarza. Znowu biegniemy ostro. Ćwiczenie to należy powtórzyć 6-7 razy. (Uwaga: po ostrym biegu oddech zawodnika musi wrócić do normy a serce uspokoić się).

● Po kilku dniach takiego treningu, możecie skorzystać z bloków startowych. Jeżeli ich nie posiadacie, można wykopać sobie na bieżni dołki dla nóg, albo oprzeć jedną nogę o coś twardego, (przy starcie niskim). Uwaga: na jednym treningu można ćwiczyć start przez 7-8 razy.

Oczywiście, ktoś musi dać sygnał do startu — w ten bowiem sposób trenujemy refleks.

I jeszcze jedna uwaga: trening sprintera jest niezbyt ciekawy: składa się tylko z biegów, choć na różnych odcinkach (40-60 metrowych i jeszcze dłuższych). Ażeby tę zabawę trochę urozmaicić, możecie w grupie urządzać wyścigi sztafetowe. Pamiętajcie też o rozgrzewce.

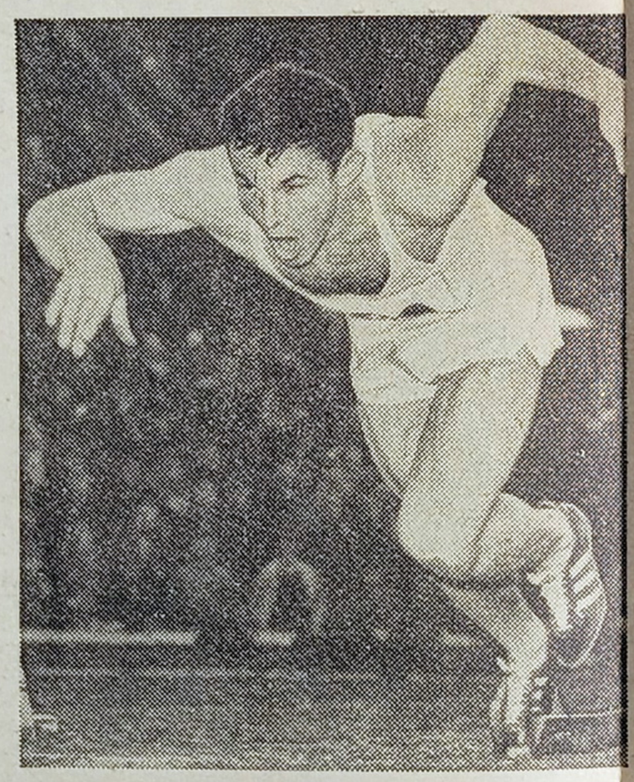

Teksty: W. DUŃSKI i Z. PAWŁOWSKI

Foto: E. WARMINSKI

Prawidłowy start do biegu na krótkim dystansie.

OLIMPIJSKA

JANUSZ SIDŁO

JANUSZ SIDŁO — należy do grona najlepszych sportowców naszego kraju. Jest wielokrotnym rekordzistą Polski w rzucie oszczepem. Na mistrzostwach Europy w Bernie, w roku 1954, uzyskał złoty medal. Sukces ten powtórzył w Sztokholmie, w roku 1958. Na olimpiadzie w Melbourne zdobył srebrny medal. Ostatnio, na mistrzostwach Europy w Atenach, zajął trzecie miejsce.

Jego najlepszy rezultat w rzucie oszczepem wynosi 85,56 m.

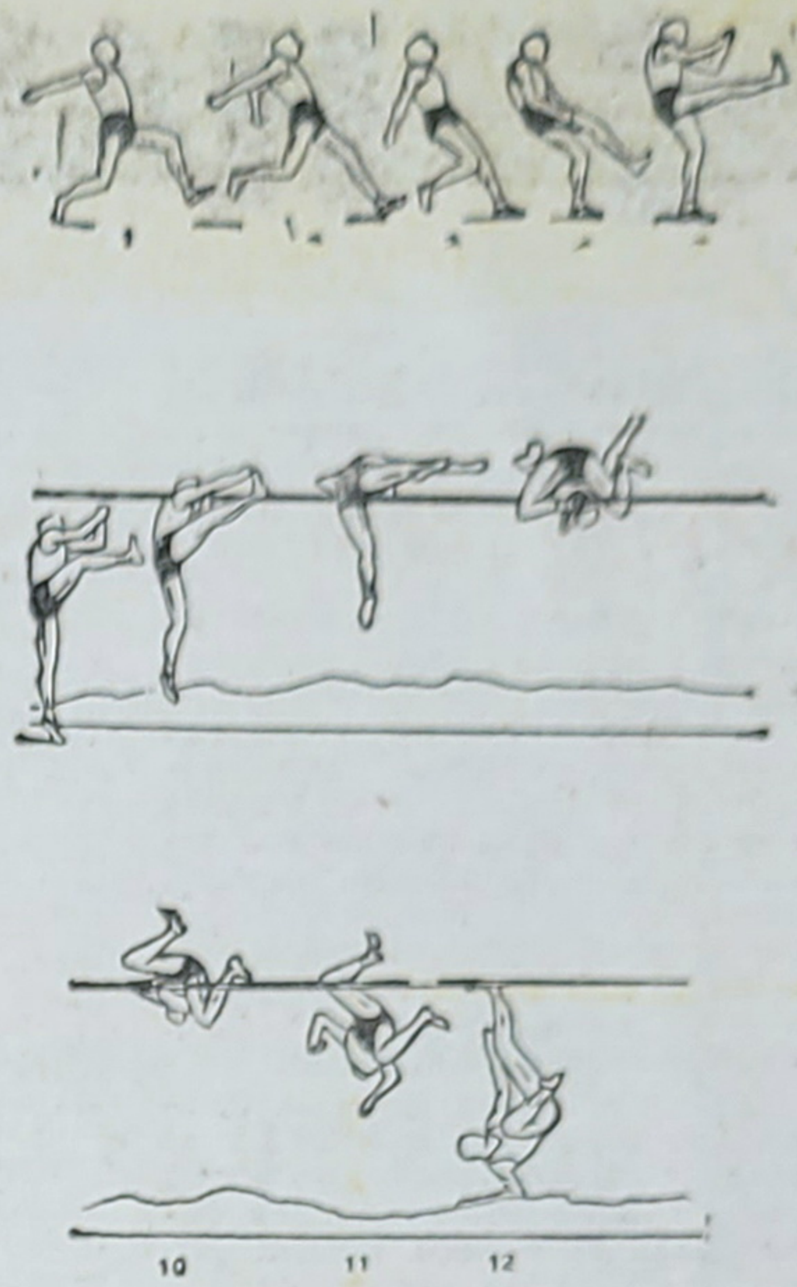

Tak skacze Edward Czernik (styl przerzutowy) — rekordzista Polski w skoku wzwyż! Spróbujcie go naśladować na treningu!

PRZYGODA Z OSZCZEPEM

MOJE REKORDY w rzucie oszczepem zaczęły się od rzucania kamieniami na hałdach żużlu w okolicach rodzinnych Szopienic, na Śląsku. Kiedy wracałem ze szkoły, brałem też piłkę palantową i rzucałem nią do celu. Tak się zaczęła moja droga do... oszczepu. Wam też na razie nie proponuję innej. Rzut oszczepem jest konkurencją trudną, skomplikowaną. Techniki rzucania trzeba się uczyć przez wiele lat. Co innego jest z piłką palantową, potrzebną do Czwórboju Lekkoatletycznego „Świata Młodych". Wystarczy wziąć rozbieg, odchylić się do tyłu i rzutem z nad głowy posłać „sportowy pocisk" na odległość 50—60 metrów. Tyle można rzucić w wieku 12—14 lat. Ale jak trenować, aby rzucić dalej?

● Kupcie sobie gumową piłkę palantową i dla wzmocnienia siły palców starajcie się ugniatać ją w dłoni.

● Przed przystąpieniem do rzutów piłką, zróbcie kilka zamachów ręką. Np. w pozycji stojącej odchylacie się do tyłu i następnie wykonujecie ruch, bardzo szybki, jakbyście chcieli odbić piłkę rakietką do kometki albo tenisa.

● Ponieważ w mieście trudno jest rzucać na pełną odległość — wybierzcie sobie jakiś punkt i starajcie się rzucać do celu z miejsca albo z marszu.

● Najlepiej trenować na lekcji wf lub w SKS-sie. Wtedy nauczyciel pilnuje porządku i nie ma obawy, że ktoś dostanie piłką w głowę. Natomiast w czasie niedzielnych wypraw za miasto — rzucajcie jak najdalej, nawet kamieniami, kawałkami drewna lub sękami. Ale wcześniej rozejrzyjcie się, czy na polu nie ma ludzi. O wypadek przecież nie trudno.

● Pamiętajcie o rozgrzewce!

Życzę Wam przyjemnej zabawy. A gdy skończycie 15 lat, weźcie do ręki OSZCZEP, tak jak ja to uczyniłem. Rzut piłką palantową jest jakby przygotowaniem do rzutu oszczepem.

MISTRZOWIE EUROPY NA PIERWSZYM SPOTKANIU HARCERSKIEJ AKADEMII OLIMPIJSKIEJ.

UWAGA! — ENTUZJAŚCI LEKKIEJ ATLETYKI!

W piątek, dnia 21 listopada, Rektor Harcerskiej Akademii Olimpijskiej, organizuje spotkanie czytelników „Świata Młodych" z mistrzami Europy: **Janem Wernerem** (mistrz Europy w biegu na 400 m) oraz **Mirosławą Sarną** (mistrzyni Europy w skoku w dal).

Spotkanie odbędzie się w sali kinowej Głównej Kwatery ZHP w Warszawie, przy ul. Konopnickiej 6 — o godzinie 15.00.

W tym pierwszym naszym spotkaniu wezmą też udział przedstawiciele Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, Głównej Kwatery ZHP, Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Na spotkanie zapraszamy 50 czytelników „Świata Młodych". Ażeby sobie zapewnić miejsce na sali, należy wyciąć z gazety nasze zaproszenie i zjawić się w redakcji po pieczątkę. Zaproszenie bez pieczątki będzie nieważne! Nasz adres: Warszawa, ul. Mokotowska 24 (V piętro). Oczekujemy na Was w godz. od 12 do 14.

Sekretarz HAO

Zaproszenie

Rektor Harcerskiej Akademii Olimpijskiej zaprasza

kol. .....

na spotkanie z Mistrzami Europy!

Spotkanie odbędzie się w dniu 21. XI. 69 r. w sali kinowej Głównej Kwatery ZHP, Warszawa, ul. Konopnickiej 6 — o godz. 15.00

(pieczątka redakcji)

PŁOMIEŃ W OKLAHOMIE (35)

Napisał WIESŁAW WERNIC

Rys. ST. ROZWADOWSKI

ZADARŁEM głowę i poczułem na twarzy wilgoć kilku drobniutkich kropelek. Zanim dotarliśmy do domku dyrekcji, deszcz zgęstniał, a gdy wkroczyliśmy pod dach, otworzyły się upusty niebieskie i lunął na ziemię prawdziwy potop. W ciągu kilku sekund środek doliny przeistoczył się w górską rzekę. Drobne strumyki rwały zboczami wzgórz, niosąc na swych barkach kępy wymytych traw, warstwę tłustych sadzy po spalonej ropie i osmalone szczątki nie dopalonych budowli. Tak trwało dobre pół godziny. Przez ten czas cała nasza grupka zebrana pod dachem (Eileen, Merton, Ludwik, dwaj strażnicy oraz Piotr i ja) tkwiła przy oknach, a gdy deszcz ustał, wiatr rozegnał resztki chmur i błysnęło słońce, wraz z Mertonem wybiegliśmy na dwór.

Nigdzie ani śladu płomieni. Człapiąc po błocie zapuściliśmy się aż poza granicę dawnych szybów, po których teraz pozostały tylko rumowiska. Na placach wierceń piętrzyły się resztki pogiętych, przepalonych metalowych części wież i stosy zamienionego w czarną maź popiołu.

Tak oto w Dolinie Złej Wody przestały istnieć naftowe szyby, a Willburn zginął tragicznie. Pomyślny zbieg okoliczności pozwolił nam znacznie łatwiej niż przypuszczaliśmy osiągnąć wyznaczony cel: zlikwidować groźne ognisko niepokoju w Oklahomie i zapewnić prawu zwycięstwo nad grabieżami cudzej ziemi.

*

Przez dwa następne dni upadałem — jak to się mówi — na nos! Ze zmęczenia. Pięciu osobom musiałem udzielić natychmiastowej pomocy lekarskiej i czuwać nad ich stanem zdrowia. Czterech robotników zostało poparzonych, na szczęście lekko, ale są to przecież bardzo bolesne obrażenia ciała. Piąty — dostał kulą w ramię. Czy był to wypadek spowodowany nieostrożnością podczas ucieczki przed ogniem, czy też strzał został zamierzony — nigdy się o tym nie dowiedziałem. W opiece nad pacjentami bardzo mi pomógł Piotr Carr. Ale na tym nie kończyła się moja rola. Musiałem — wespół z Karolem, Hardym, Mertonem i Piotrem — wziąć udział w dokładnym obejrzeniu obozu, a raczej tego, co jeszcze zostało po pożarze. Dla ponad setki ocalałych tu osób konsekwencje kataklizmu okazały się mniej groźne, niż można było przypuszczać.

Sporo słów uznania należy się inżynierowi Mertonowi. Dopiero teraz dowiedziałem się, ile wysiłku poniósł, by nie dopuścić do ofiar. W panice, jaka powstała po wybuchu i zapaleniu się ropy, zdołał skupić wokół siebie sporą gromadę przerażonych, zdezorientowanych ludzi i wyprowadzić ich poza zasięg ognia. Potem sam wrócił. Spotkaliśmy go w chwili, gdy oswobodził Eileen z rąk napastnika. Czy to był zbieg okoliczności? Nie sądzę...

Inżynier okazał się nieoceniony i później. Po śmierci Willburna objął kierownictwo ekspedycji. Przy jego energicznej pomocy na nowo zgromadziliśmy ludzi w dolinie i zapewnili im jaki — taki nocleg oraz wyżywienie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie wszystko spłonęło. Poza nietkniętym domkiem dyrekcji zachował się budynek kuchni i jadalni, budynek, a raczej barak straży oraz częściowo tylko nadpalony saloon Hardy'ego. Ocalały również dwa ciężkie wozy transportowe (rzecz nie bez znaczenia).

Merton zainstalował się w domku dyrekcji — Eileen usiadła na dawnym miejscu jako sekretarka — zapędził do roboty rachmistrzów i tak się rozpoczęła likwidacja całego eksplorerskiego przedsięwzięcia. Nie bez trudności. Wyłoniły się one na samym prawie początku. Należało przecież kwitki, jakie posiadali robotnicy (a również i Hardy) wymienić na pieniądze. Ale wielu ludzi potraciło papierki podczas nocnej zawieruchy. Czyż mogliśmy tych ludzi pominąć i pozostawić bez centa? Z drugiej znów strony, jak sprawdzić, ile im tych kwitów spłonęło czy poginęło, a ile zdołali przed tym wymienić na jadło i napoje w saloonie Hardy'ego?

Długo debatowaliśmy nad tym zagadnieniem. W końcu inżynier Merton zdołał znaleźć wykaz wydanych już kwitów. Hardy, który ocalił swój „papierowy" majątek, podał nam sumę. Kiedy ją odjęliśmy od sumy kwitów wydanych przez dyrekcję, otrzymaliśmy właśnie to, co mogli mieć robotnicy. Ale niestety po przeliczeniu kwitów wyszło na jaw, że nie mają one pełnego pokrycia w pieniądzach znalezionych w skrzyni Willburna!

Jakże nieprzyjemnie i... niebezpiecznie było poinformować o tym zainteresowane osoby. Zwołaliśmy ogólne zebranie w centrum doliny. Tylko dzięki Mertonowi, którego poparł swą szeryfowską godnością Karol, nie doszło do awantury.

Ja nie uczestniczyłem w pieniężnych rozliczeniach. Nie miałem na to czasu. Moi pacjenci przysparzali mi dość kłopotu. W obecnej ciasnocie nie miałem ich gdzie umieścić. Teraz pomógł mi Hardy. Zamknął na cztery spusty swój saloon, wyciągnął skądeś pięć pryczy i rozłożył w sali swej karczmy. Tak powstał prowizoryczny szpitalik. Wyszło to na dobre i chorym, i zdrowym. Ustały wieczorne pijatyki, które obecnie, w atmosferze zrozumiałego rozprzężenia, łatwo mogły się przerodzić w masowe bójki.

Wreszcie wszystkim wypłacono część należności. Na tyle było nas (a raczej — szkatułę Willburna) stać. Nie obyło się bez głośnych narzekań, ale też i na tym się skończyło.

Żeby niczego nie pominąć, wspomnieć muszę o Rączej Antylopie. Potrafił wraz ze swymi wojownikami schwytać i przygnać do doliny konie, jakie nam uciekły, a później — na żądanie Karola — wycofał się daleko na prerię. W ten sposób zabezpieczeliśmy się przed jakimkolwiek przypadkowym starciem.

Ci, którzy mieli swoje konie, odzyskali je. Inni, wraz z moimi pacjentami, załadowani zostali do dwu wozów i podążyli ku granicom Kansas, nadzorowani z daleka i prawie niewidocznie przez wojowników Rączej Antylopy.

Przyznam szczerze: ciężar spadł mi z serca, gdy wreszcie opuściliśmy terytorium Oklahomy. Odtąd nasza kawalkada zmniejszała się prawie z godziny na godzinę. Ci, co jechali konno — pojedynczo lub w większej grupce — puszczali się w cwał i znikali nam z oczu. Nasza trójka z dwoma wozami i już tylko garstką jeźdźców zmierzała prosto do Peace Village, ale zanim dotarliśmy tam...

Któregoś ranka ujrzałem Eileen w stroju... kowboja. W spodniach i w skórzanej bluzie. Nie zwróciła uwagi na mój zdziwiony wzrok.

— Przyszłam się pożegnać, doktorze. W męskim przebraniu łatwiej jest podróżować w tych stronach, a zwłaszcza trzymać się na siodle.

— Gdzież pani się wybiera?

— Gdzież by, jak nie do Topeka?

— Sama?

— O, nie... — zawahała się przez sekundę — jadę z inżynierem Mertonem...

— Wróci pani do pracy?

— Nie wiem... ale jakoś się urządzimy...

Liczba mnoga czasownika powiedziała mi tyle, że już nie pytałem o nic ani Eileen, ani Mertona. Rozstali się z nami pół godziny później. Następnego dnia odjechał Hardy ze swym chłopakiem, a po nim... Ludwik. Nie chciał pokazywać się wujowi Jonathanowi. Zrozumiałe.

W Peace Village przyjęto nas gościnnie, a opowieść o Dolinie Złej Wody (jakież to pole do popisu dla Piotra Carra!) wzbudziła sensację. Pewnie ją po dziś dzień pamiętają i powtarzają przy lada okazji.

Lękałem się, czy mieszkańcy Peace Village zechcą nas zwolnić z szeryfoskich obowiązków. Jednakże udało się. Wróciliśmy opromienieni (zasługa Piotra!) taką sławą, a Jonathan tak mocno nas poparł, że ustąpili. Jego wybrano szeryfem. Udawał, że się wzbrania, ale uległ prośbom. Życzę mu wszystkiego najlepszego. I niech mi wybaczy, że na pytanie, czy widziałem „tego łajdaka Ludwika", który „tak bezczelnie uciekł" — odparłem przecząco. Piotr, chociaż gaduła, również się nie zdradził.

Po paru dniach pobytu w osadzie rozstaliśmy się z jej mieszkańcami, aby udać się do Kaam-kulano — Zajęczej Doliny. Piotr, którego nadal rozsadzała duma ze wspólnych sukcesów, postanowił nam towarzyszyć.

Tokwi-tej powitał nas jak wojowników wracających ze zwycięskiej wyprawy.

W dniu naszego przybycia wypuszczono z niewoli Darnley'a. Otrzymał broń, konia i wskazówkę, jak ma najkrótszą trasą wydostać się poza ziemie Oklahomy. Sądzę, że skorzystał z tej rady.

Wśród Komanczów bawiliśmy kilka tygodni, jeżdżąc na myśliwskie wyprawy, łowiąc ryby i leniuchując do woli.

KONIEC

Powieść Wiesława Wernica pt.: „Płomień w Oklahomie" ukaże się w przyszłym roku nakładem wydawnictwa „Czytelnik".

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI: H.J. CHMIELEWSKI

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA. tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam.ł 4675 P-24

PRACA SPOŁECZNA NA CENZUROWANYM

Na zapoczątkowaną w 87 numerze „Świata Młodych" dyskusję wpłynęło już do Klubu Nastolatków ponad trzysta wypowiedzi. Wiele z nich wnosi do niej nowe sprawy, nowe spojrzenia. Kilka takich właśnie listów drukujemy dzisiaj.

Wszystkich chętnych zapraszamy dalej do zabierania głosu. Gorąco zapraszamy do udziału w naszej dyskusji nauczycieli, drużynowych, wychowawców.

Przegrałem

W III KLASIE założyłem małe stowarzyszenie na wzór Ligi Ochrony Przyrody, które miało na celu ochronę przyrody i wykonywanie drobniejszych prac społecznych jak: skopanie podeptanego zieleńca, ogrodzenie go, zasianie na nim trawy i zasadzenie kwiatów. Niestety, większe wpływy niż ja mają chłopcy, dzięki którym nasza klasa zajmuje jedno z ostatnich miejsc. Członkowie mojego stowarzyszenia pod ich wpływem uchylali się od prac i po kilku tygodniach stowarzyszenie rozpadło się.

Przykro mi, z moich chęci dokonania czegoś, nic nie wyszło.

ROMEK
Pabianice

Nie można nakazać

MOIM ZDANIEM pracy społecznej nie można nakazać. Przytoczę taki przykład. Podczas zbiórki przyszedł p. X i oświadczył: „W ramach pracy społecznej musicie pomalować ogrodzenie ogródka i ławki znajdujące się na terenie szkoły". Zaraz po jego wyjściu z harcówki zaczął się bunt. Posypały się wypowiedzi: „Musi — to nie my", „Co my będziemy z tego mieli?" Wytłumaczyłem więc chłopcom, że zamiast zaangażować do tej pracy robotników możemy ją wykonać sami niewielkim nakładem pracy — jest nas 23 — a zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na nowe książki do biblioteki szkolnej lub na zorganizowanie ciekawej wycieczki. Aż miło było patrzeć z jakim zapałem zabrali się do roboty.

Człowiek pracuje wtedy wydajnie, jeśli zna cel pracy i jest przekonany o jej potrzebie.

DRUŻYNOWY
Łódź

Jedni pracują inni niszczą

MIESZKAM W MIEŚCIE, które dwa lata temu zajęło w czynach społecznych I miejsce w woj. katowickiem. Uważam, iż gdyby społeczeństwo zwracało baczniejszą uwagę na skandaliczne zachowanie chuliganów, nasze miasto byłoby o wiele piękniejsze. Stosunek niektórych osób do pracy innych najlepiej obrazuje fakt stłuczenia w naszym mieście nowych neonów założonych w czynie społecznym, na głównej alei w parku.

Lubię prace społeczne tak jak większość moich kolegów i koleżanek. Praca ta, jest wykonywana dla naszego państwa, a przecież państwo — to my. Solidne wykonanie czynu społecznego daje zadowolenie z siebie i zachęca do pracy innych. Ale jakim prawem byle chuligan ma prawo niszczyć czyjś wysiłek!

M. LESZ
Sosnowiec

Dla opinii

BARDZO LUBIĘ pracę społeczną, szczególnie, gdy jest ona bezinteresowna. Bywa jednak inaczej, kiedy uczeń prosi o wpisanie wykonanej pracy społecznej do „dzienniczka ucznia".

Moim zdaniem jest to szkodliwe. Uczniowie nie pracują ani chętnie ani bezinteresownie. Robią to po prostu, aby mieć dobrą opinię. Taka praca społeczna nie daje żadnego zadowolenia.

Wpisywanie pracy społecznej w dzienniczku jest formą „zapłaty" i uczy interesowności. A przecież wynik i zadowolenie z wykonywanej pracy społecznej powinny być wystarczającą nagrodą, zwłaszcza, że jeśli taka praca jest wykonywana z zespołem chętnych koleżanek i kolegów, stanowi przyjemność.

Uważam, że metoda wpisywania prac społecznych do dzienniczków, jest jednym z powodów niechęci uczniów do udzielania się społecznie.

URSZULA
Rybnik

To skandal

WSTRZĄSNĄŁ MNĄ list Inki, w którym pisze, że koleżanki zaliczyły sobie wizyty u niej w szpitalu jako pracę społeczną.

Inko! Na Twoim miejscu czułbym się oszukany. Prawdziwa koleżanka znajdzie zawsze czas, by bezinteresownie ze zwykłej potrzeby przyjść do chorego.

Ciekawe, czy wielu nastolatków wpadłoby na podobny, skandaliczny pomysł?

ANDRZEJ
Konin

Czyżby to była kara?

PRAGNĘ ZWRÓCIĆ uwagę na jedno niepokojące zjawisko. W naszej szkole jest organizowane współzawodnictwo międzyklasowe, szczególnie w zakresie prac społecznych. To bardzo dobrze.

Ale dlaczego te same prace społeczne traktuje się jako karę za drobniejsze przewinienia? Dlaczego wyrabia się w nas pogląd, że praca jest karą?

BOHDAN
Wrocław

U NASZYCH WĘGIERSKICH PRZYJACIÓŁ

Pionierzy ze „SREBRNEGO SNOPU"

DLA PRZYBYSZA z Polski, kraj naszych węgierskich przyjaciół wydaje się pod wieloma względami egzotyczny. Znaczy to, że spotyka się tam takie rzeczy czy zjawiska, których nie ma u nas. Ot, choćby olbrzymie plantacje winogron czy niezmierzone pola mieniące się czerwonymi, zielonymi i żółtymi owocami papryki.

Właśnie dzięki papryce zawarłem znajomość z pionierami ze wsi Baksa, w której od ponad dwudziestu lat działa rolnicza spółdzielnia produkcyjna pod nazwą „Srebrny Snop".

Pionierów spotkałem na skraju paprykowego pola zbierających do wielkich koszy paprykę. Zatrzymaliśmy redakcyjną „Wołgę".

— Zarobkujecie? — mój tłumacz Karol przekłada na węgierski pytanie.

— Pomagamy naszej spółdzielni — odpowiada rezolutnie chłopak o imieniu Istvan.

— To jedno z naszych pionierskich zadań. Tak postanowiliśmy na radzie drużyny — dodaje Piroska.

Od słowa do słowa — dowiedziałem się, że ich drużyna im. Sandora Petöfiego szczyci się zdobyciem wielkiego proporca Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Węgierskiej, a drużynowy Zoltan Polgar, który jest jednocześnie kierownikiem szkoły odznaczony został najwyższym odznaczeniem pionierskim.

Podejmujemy błyskawiczną, reporterską decyzję. Złożymy niespodziewaną wizytę w tej szkole.

*

Trafiliśmy akurat na koniec lekcji. Druh Zoltan jest nieco zaskoczony.

— No, żeby nie uprzedzić, o wizycie gościa ze „Świata Młodych"?...

Mimo to, spotykamy się z miejsca z typową dla Węgrów gościnnością. Oto pionierzy wnoszą do gabinetu ciasteczka, kawę, owoce. Drużynowy rozkłada przede mną kroniki, zdjęcia. Wyciągam notes.

Drużyna liczy 116 pionierów — uczniów od V do VIII klasy. Od 15 lat organizuje własne obozy w różnych stronach kraju. Mają własny sprzęt — namioty, rowery, kuchnię polową. Są zasobni, gospodarni. A gospodarności nauczyli się od starszych — pracowników spółdzielni, wśród których są rodzice wielu pionierów.

Zaczęło się od porzeczek. Pewnego lata był tak ogromny urodzaj, że spółdzielcy nie mogli sobie poradzić ze zbiorem owoców z kilku hektarów sadu. Pionierzy zwołali radę drużyny — podjęli zadanie. Ani jeden kilogram porzeczek się nie zmarnował.

Potem zbierali paprykę, którą następnie krolli na pół i czyścili z pestek. 3 dni pracy, a efekt: 3 wielkie ciężarówki papryki dla fabryki konserw. Innym razem zbierali za kombajnem kolby kukurydzy. Uchronili od zniszczenia wiele kwintali cennej paszy. Podobnie było z morelami i groszkiem cukrowym.

To tylko niektóre przykłady pracy na rzecz swojej wsi, spółdzielni, środowiska, w którym żyją. Główna pobudka ich działania — żeby nie zmarnował się efekt ludzkiej pracy w imię dobra ogółu. Dzięki temu nikt w produkcyjnej spółdzielni „Srebrny Snop" nie narzeka na „klęskę urodzaju". W takiej sytuacji, spółdzielcy zawsze mogą liczyć na pionierów.

I co charakterystyczne — nigdy jeszcze ze strony pionierów nie padło pytanie: ZA ILE? Choć faktem jest, że spółdzielnia pomogła założyć pionierom hodowlę królików i gołębi, że wielokrotnie oddawała drużynie autobus na dalekie wycieczki, że zakupiła sprzęt obozowy, że zaopatruje letni obóz pionierski drużyny im. Sandora Petöfiego w wiktuały i owoce, że...

Nie sposób oczywiście porównywać listy czynów pionierskich na rzecz spółdzielni z tym, co z kolei spółdzielcy dają pionierom. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że gotowość pionierska wynika ze zrozumienia spraw swego otoczenia, swej wsi w której pionierzy żyją i spraw ludzi pracujących na rzecz ogółu — najkrócej mówiąc: gospodarki narodowej.

JERZY KASPRZAK
Foto autora

Druh Zoltan Polgar wraz z pionierami w pasiece drużyny.